

De: Zdzisław Beksiński [bex@acn.waw.pl]

Envoyé: lundi 22 mars 2004 20:43

À: Piotr Dmochowski

Objet: 22.3.2004

Warszawa: poniedziałek, 22 marca 2004

Co ja Ci mam napisać na temat Neumanna. Częściowo widziałem już te obrazki na innych stronach. Trudno analizować co i jak jest namalowane na podstawie tylko tego ile widać w internecie. Ja tej formy nie lubię lub lepiej: ona do mnie nie przemawia. Oczywiście zaraz mi zaczniesz dokopywać, więc może najlepiej byłoby powiedzieć, że wszystko jest fajne i uniknąć tym samym kontrowersji, ale dla mnie ta forma jest banalna. Wg mnie - ale znowu usłyszę jakim to ja jestem prymitywem, połowa studentów Pałowskiej widzi i maluje w ten właśnie sposób łącznie z panią profesor, która na mój nędzny gust robi to lepiej niż Neumann, a w każdym razie mnie się bardziej podoba. Być może Ty u Neumanna widzisz coś w rodzaju tego violence, którego nie ma u Pałowskiej lub jeszcze inaczej, ale sam w poprzednim mailu zauważyłeś, że upodobania powstają czasami spontanicznie i bez dającego się udokumentować powodu. Np. zjadłem sałatkę śledziową i popiłem piwem Carlsberg, poczym syty i szczęśliwy uwalilem się na tapczanie i włączyłem pośmiertne nokturny Chopina i nagle poraziło mnie ich piękno, którego poprzednio nie dostrzegałem aż w takim wymiarze. A więc co zadziało: Carlsberg? Sałatka? Tapczan? Pogoda? Ciśnienie? Nie umiem na to odpowiedzieć ale wiem, że sam miewam takie olśnienia więc być może olśni mnie kiedyś także Neumann. Na razie z całego zestawu najbardziej podoba mi się to co załączam ale nie wiem jak to wygląda w naturze.

Co do Prerafaelitów i Rosettiego, to znam ich tylko z marnych reprodukcji. Niestety sporo im zawdzięczam, być może nie bezpośrednio ile za pośrednictwem Klimmta, Wyspiańskiego i całej secesji. Jest pewien charakterystyczny skłon głowy i skręt barku, który występuje i u mnie. Rosetti był dętym i egzaltowanym, włoskim bufonem. Pisał wiersze i gdy zmarła na gruźlicę suchotnicza piękność, która pozowała do wielu jego obrazów, zrobił wielką scenę nad trumną i włożył do niej wszystkie swoje poematy. Po paru latach poszedł po rozum do głowy albo stał się starszy i bardziej cyniczny, tak więc odbyła się ekshumacja, po której poematy wydobył w trumny i wydał drukiem. Uznał być może, że zmarła miała dość czasu, by nauczyć się ich na pamięć i przyziemny racjonalizm okazał się silniejszy od emocji. Ciekaw jestem czy wierzył w duchy? Co do VanGogha to przysłużyli mu się i Polatschek i Stone i film w Kirkiem Douglasem i wielu innych. To legenda wywindowała go do niebotycznej wysokości. Teraz słoneczniki czy kawiarnia w Arles wydawane są w milionach reprodukcji, ale tak naprawdę nie wielu jest, którzy cokolwiek widzą i to nie tylko w wypadku van Gogha, a ci którzy widzą nie są pewni do końca jakości tego co zobaczyli, podobnie jak ja swoich emocji po wysłuchaniu nokturnów Chopina. Może to tylko sałatka śledziowa tak zadziała? Nawet sam o swoim malarstwie nie umiem nic powiedzieć. Może tylko ulegam złudzeniu? Auto-ułuda. Może obiektywnie istnieje kilka milionów rozmaitych złudzeń ale nic realnego nie jest ich odpowiednikiem? Inne u Ciebie, inne u mnie, jeszcze inne u facetów z Centrum Pompidou?

I jeszcze jedno: Wczoraj zademonstrowałem film Grandrieux, 46 letniemu filmoznawcy po studiach. On zaczął mi w trakcie oglądania (rozumie angielski i francuski) streszczać o co biegnie, bo nie jest tak jak pisałeś. On to postrzegał jako NORMALNY film ze zwykłym scenariuszem. Zakochany Amerykanin pragnie wykupić prostytutkę za 5.000 dolarów. Rzecz dzieje się w byłej Jugosławii. Dla niego była to normalna banalna akcja jak w setce innych filmów, a ja przystępowałem do oglądania na klęczkach, że jest to coś niezwykłego niczym widzenie św. Jana i fabuła się nie liczy, a liczy się wizja artystyczna. Przy kolejnych skrótach montażowych, chwalił ale powoływał się np. na analogiczne rozwiązania w Pancerniku Potiomkin (skrót z szklaną kulą) i mówił, że facet rzetelnie odrobił ćwiczenia w szkole filmowej. Nagle jasnym stały się niekończące się kotłowania niedomytych facetów na jakichś brudnych korytarzach i blokowiskach. Wszystko to było standardowym popychaniem najzupełniej normalnej akcji, którą on mi na bieżąco wyjaśniał. Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś??? To samo było z Sombre: Jacyś ludzie o czymś gadali. Jeździły samochody. Tyle odebrałem. Gdybyś mi napisał bryk z jednego i drugiego filmu przed jego obejrzeniem, nie napisał bym, że nie ma tam w ogóle konstrukcji, bo konstrukcja jest i to konstrukcja fabularna, od której tak się odżegnywałeś. Wszystko wtedy się jakoś prosto układa.

Zdzisław

PS. W ej chwili dostałem Twój trzeci list. Zwróciłem uwagę na ten obraz jako na jeden z około 5 prócz tego, który załączam. Jeśli już miałbym wybierać to też wybrałbym między innymi ten obraz.